

Prenumerata wynosi w Galicyi i Austryi: Kwartalnie kor. 12·50. Półrocznie kor. 25·—. Rocznie kor. 50·—. Do Niemiec: Kwartalnie 13 kor. 25 hal. Półrocznie 26 kor. 50 hal. Rocznie 53 kor. — hal. z przesyłką pocztową. W Ameryce: Kwartalnie 13 kor. 80 hal. Półrocznie 27 kor. 60 hal. Rocznie 55 kor. 20 hal., z przesyłką poczt.

Zmiana adresu kosztuje 40 hal.

Ceny ogłoszeń: za wiersz jednoszpaltowy petitowy 40 hal, — na ostatniej stronie lub w miejscu specyalnie zastrzeżonem 56 halerzy, za wiersz jednoszpaltowy nonpareilowy 80 hal.

Wychodzi każdej soboty.
REDAKCYA i ADMINISTRACYA: KRAKÓW XV. ulica Kazimierza Wielkiego L. 95 (dom własny).
Telefon Nr. 479.
Naczelny redaktor: Sylweryusz Chmurkowski.

Wyłączne zastępstwo na Lwów: KAROL BUCHSTAB, Biuro dzienników — Lwów, ul. Karola Ludwika 21.

Główny skład na Księstwo Poznańskie: M. Niemierkiewicz Poznań, plac Wilhelmowski 3.

Numer pojedynczy 1 koronę.

Rok XV. Kraków, 5 października 1918. Nr. 39.

Bułgarya prosi o pokój.





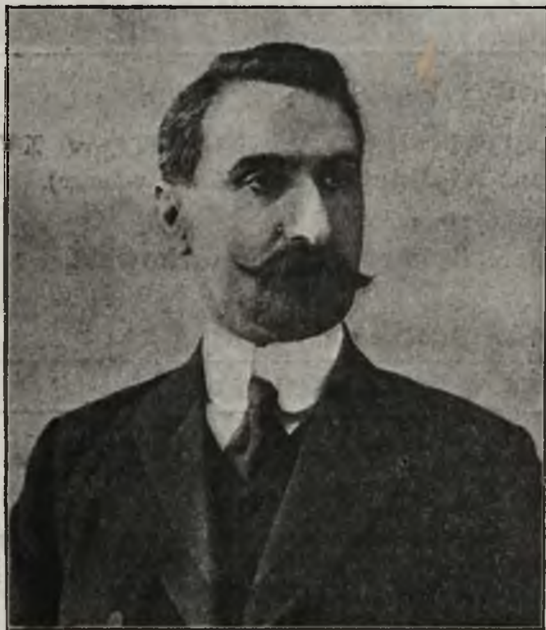




1) Okolice Gradska, gdzie nastąpił atak koalicyi ku granicy bułgarskiej. 2) Pomnik dla poległych żołnierzy niemieckich pod Cerioani. 3) Posterunek na stacyi kolejowej w Uesküb. 4) Rodzina macedońska w podróży.

Bułgarya prosi o pokój.

Ostatnie dni przyniosły znamienny zwrot w wojnie światowej. Na Bałkanie koalicya odniosła tryumf niebywały, bijąc z rozmachem armię bułgarską i zmuszając tem samem Bułgaryę do proszenia o pokój. Katastrofa bałkańska ma głębsze podłoże polityczne. Jeżeli sięgniemy w przyczyny psychologiczne, które przygotowały zwrot obecny, to nie wolno zapominać o wrzeniu, jakie od pokoju bukareszteńskiego Bułgaryę ogarnęło. Kraj ten wyszedł na wojnę zdobywczą. Miał nadzieję rozszerzyć się kosztem Serbii, a nawet Grecyi, a przedewszystkiem kosztem Rumunii. Tereny, zajęte przez wojska bułgarskie, miały pozostać przy nich, a może jeszcze urosnąć. Bułgarom obiecywano, że „jak daleko sięgnie oręż bułgarski, tak daleko zakreślą się przyszłe granice państwa". Dziś widzimy złudność tych mrzonek,



Bułgarya prosi o pokój: Malinow, obecny premier bułgarski, który prosił koalicyę o pokój.

gdy tereny zdobyte na Bałkanie wymykają się lub już się wymknęły z pod bagnetów cara Ferdynanda. Zaś pokój bukareszteński zawiódł w ogromnej mierze nadzieje kraju i zainaugurował między Bułgaryą a resztą czwórprzymierza erę kwasów, które przygotowywały ferment.

Wiadomo bowiem, że Dobrudża nie dostała się Bułgaryi w całości. Zawiniła tutaj oczywiście nieszczęsna dyplomacya niemiecka, która w zaczadzeniu przez dym armatni postanowiła zatrzymać pod władzą Niemiec jak największe ilości ziem, zwłaszcza mających dostęp do morza. Łudzono się podówczas w Berlinie, że może być trwałym taki porządek europejski, przy którym linia Hamburg—Morze Czarne pozostałyby na stałe w ręku Niemiec! Z drugiej strony nie chciane może zaspokajać Bułgaryi zupełnie, aby utrzymać ją tem pewniej w zbrojnych szeregach czwórprzymierza. Wreszcie Turcya wystąpiła z żądaniem „sprostowania granic", aby na korzyściach Bułgaryi uszczknąć coś i dla siebie. Jakie wrażenie musiało to wywołać wśród ludności, przybitej trudnościami wyżywienia, wykrwawionej w tylu wojnach — nie trudno ocenić. Od pokoju bukareszteńskiego datuje się też okres napięcia między Bułgaryą a państwami centralnemi i Turcyą.



Na pomoc Turcyi: Oddział tureckiego „Czerwonego Krzyża" odpoczywający w czasie odwrotu w Palestynie. (Woj. kwat. pras.)

Dyplomacya starała się różnice te usunąć, ale nie zupełnie jej się to udało. Bułgarya w ogromnej swej większości uważała się za skrzywdzoną i między nią a sprzymierzeńcami coraz jawniej rysowała się niechęć.

Powstrzymywały ją długo wpływy osobiste cara Ferdynanda i polityka Radosławowa. Ale przyszedł w końcu moment, w którym opinia uczyniła i jednego i drugiego odpowiedzialnym za zawód doznany. Radosławow ustąpił, popularność cara Ferdynanda tak się zmniejszyła, że zagranicą mogły powstawać fałszywe zresztą pogłoski o rewolucyi w Sofi i o zrzuceniu dynastyi. W rezultacie rządy objął Malinow, dawny wyraźny zwolennik koalicyi, a w czasie wojny — neutralności, lub nawet wystąpienia ramię w ramię z entente'ą. Odtąd sytuacya była naprężona do najwyższego stopnia. Kiedy wojska koalicyi przełamały obecnie front macedoński, w wojsku bułgarskiem rozpoczęło się wrzenie. Część oddziałów rzuciła broń, oświadczając się przeciw wojnie. Malinow wykorzystał tę okoliczność i wysłał parlamentaryuszów do dowódcy wojsk koalicyi, proponując rozpoczęcie rokowań pokojowych.

Mocarstwa centralne próbują jeszcze ratować, co się ratować da. Wojska niemieckie i austro-węgierskie mają okupować Bułgaryę i w ten sposób przeszkodzić zawarciu przez nią pokoju. Bułgarya pragnie go dzisiaj, lecz w jaki sposób wyobraża sobie jego warunki? Jakie odszkodowanie pragnęłaby uzyskać za zyski terytoryalne, które traci — i czyim kosztem miałoby ono być wypłacone?

Możliwą jest taka lub inna ugoda z Serbią, oraz z Grecyą, która za rekompesanty na innych terenach mogłaby nagrodzić Bułgaryę okrawkami swoich. Transakcya taka byłaby nawet prawdopodobna, gdyż koalicya rozporządza Grecyą prawie do woli, mając ku temu siłę. Kompesaty są zresztą zawsze środkiem możliwym. Ale zarazem wysuwa się nagroda inna, dla Bułgaryi może jeszcze bardziej łakoma: terytorya tureckie, z bułgarskiemi graniczące. Wchodzimy tu, naturalnie, na teren hypotez, które w najbliższych dniach mogą stać się faktami. Ale pamiętać trzeba, iż „sprostowania granic", jakich Turcya zażądała, wywołały wśród Bułgarów rozgoryczenie,



Bułgarya prosi o pokój: Król bułgarski Ferdynand.



Klęska Bułgarów w Macedonii: Widok na plac targowy w Uesküble. (Fot. Bufa)

które obecnie mogłaby koalicya wyzyskać. Bagnetom bułgarskim może ukazać się cel ostatniego, a owocnego wysiłku: ziemie koło Adryanopola i za nim.

Kto wie, czy oprze się tej pokusie Bułgarya, jeżeli losy ją przed nią postawią. Z jednej strony wieczysty antagonizm turecko bułgarski, stłumiony tylko rachubą polityczną na czas braterstwa broni, z drugiej poręka koalicyi, że jak daleko sięgną bagnety bułgarskie, tak daleko rozciągnie się bułgarska granica — poręka w tej chwili pewniejsza od wszystkich poprzedzających. Dodajmy słabość i wyczerpanie Turcyi, ogołocenie jej terenu europejskiego z wojsk, które giną teraz w piaskach Palestyny — zachwiały frontem niemieckim, przyszła kolej i na inne fronty. Anglicy sprowadzili do Palestyny znaczne posiłki z Indyi i Australii i przy pomocy tych wojsk uderzyli na front turecki. Uderzenie było wykonane w sposób bardzo sprytny. Główna armia atakowa ruszyła w kierunku Nablus od morza i na północ od Jerozolimy. Równocześnie kawalerya angielska przy pomocy plemion arabskich, które powstały przeciw Turkom, przedarła się na tyły armii tureckiej i uderzyła od strony pustyni syryjskiej w kierunku na jezioro tyberyackie, to jest blisko sto kilometrów na północ od frontu tureckiego. W ten sposób pozycye tureckie zostały okolone i armia turecka nie mogła cofać się ku północy żdym razie droga do Syryi stoi koalicyi obecnie otworem. Coraz bardziej prawdopodobnem staje się także połączenie frontu w Mezopotamii z frontem w Palestynie i odcięcie zupełne Turcyi od Arabii. Wedle układu z r. 1916 patronat nad Syryą ma objąć Francya. Mimo iż wojska koalicyi stoją dopiero u wrót Syryi, toczą się w tej sprawie już rokowania.

Klęska Turków w Palestynie odbija się bardzo dotkliwie w obecnej chwili na ogólnem położeniu wojennem. Mocarstwa centralne, mając bliższe niebezpieczeństwo do pokonania na Bałkanie, nie mogą w odpowiedni sposób dać pomocy przyciśniętym ofenzywą angielską wojskom tureckim. Zarazem po-



Bułgarya prosi o pokój: Mapa, przedstawiająca postępy ofensywy koalicyi w Macedonii. Strzałki wskazują kierunek ataku

a ujrzymy horyzonty nieprawdopodobne jeszcze onegdaj, lecz dzisiaj już nie niemożliwe.

W takich warunkach rozpoczyna się ostatni akt tragedyi wielkiej wojny Europejskiej.

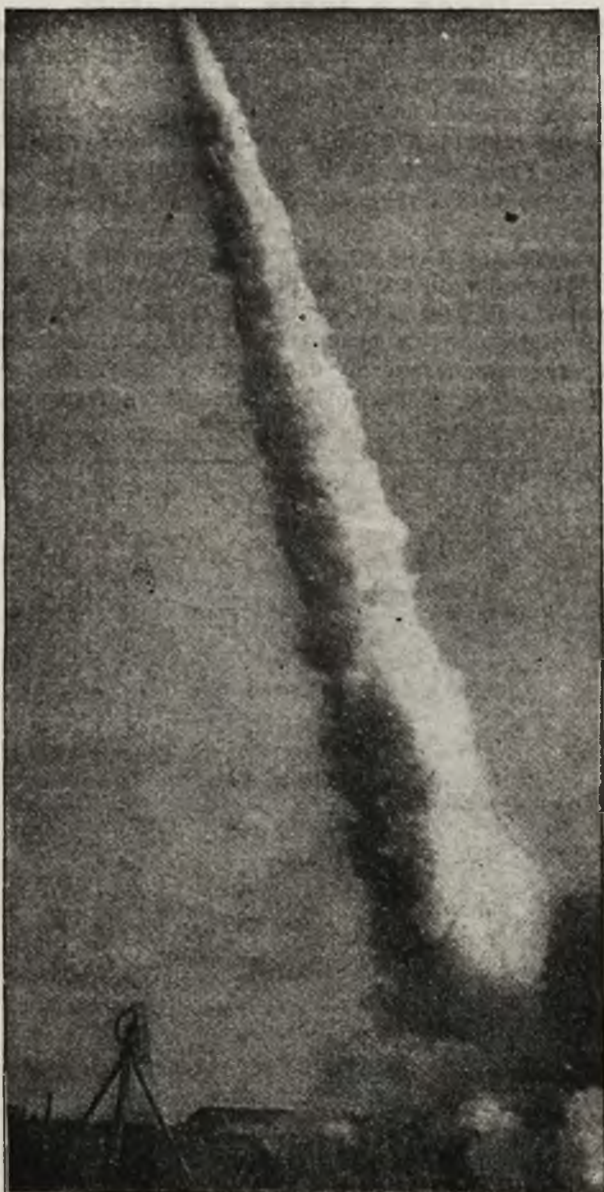
Na pomoc Turcyi.

Rada wojenna koalicyi odbyta w lecie postanowiła sprowadzić w tym roku rozstrzygnięcie na wszystkich frontach, a tem samem zmusić mocarstwa centralne do wdrożenia kroków pokojowych. Po gwałtownych uderzeniach na zachodzie, które w kierunku na Damaszek. Jak się okazuje z późniejszych sprawozdań, flota angielska na wysokości Nazaretu wysadziła na ląd znaczniejszy korpus ekspedycyjny, który operując w łączności z kawaleryą angielską nie dopuścił do uporządkowanego odwrotu Turków. Armia turecka poniosła wobec tego wielką klęskę. Cofając się ku północy, musiała w rękach wojsk atakujących pozostawić całą swoją artyleryę i treny, a nadto niedobitki tylko zdołały przebić się na wschód w kierunku pustyni, gdzie wpadły w ręce czekających na nich Arabów.

Front w Palestynie przesunął się obecnie znowu o 180 klm. na północ, a dobrze będzie jeśli Turcy potrafią ustalić go na linii Beirut—Damaszek. W każdym razie … moc Turcyi w Europie staje się wobec niebezpieczeństwa palestyńskiego zupełnie niemożliwa. Ofenzywa koalicyi postawiła mocarstwa centralne wobec trudnego zadania, którego rozwiązanie nastąpić jednak musi bardzo rychło, jeśli nie ma ono stać się dla nich naprawdę niebezpiecznem.

Ogólny atak koalicyi na Zachodzie.

Od szeregu tygodni wojska koalicyi prowadzą na zachodnim froncie zacięty bój. Generał Foch postanowił jeszcze przed zimą doprowadzić do sta-



Ogólny atak koalicyi na Zachodzie: Sygnał do wzlotu aeroplanów w czasie bitwy.

nowczego rozstrzygnięcia i zmusić Niemców do stoczenia ostatecznego boju. W tym celu przygotował ofenzywę na Zachodzie bardzo gruntownie. Po wiosennych powodzeniach niemieckich karta nagle się odwróciła i od chwili rozpoczęcia ataku przez wojska koalicyi Niemcy cofają się ku granicom Belgii, tracąc krok za krokiem wszystkie zdobycze wojenne ostatnich czasów.

Atak wojsk koalicyi rozwija się metodycznie i stopniowo powiększa się w swych rozmiarach. Najpierwszym celem jego było odsunięcie Niemców od Paryża i od zagrożonych miast nadbrzeżnych północnej Francyi. W kilku po sobie następujących ofenzywach generał Foch odepchnął Niemców ku Aisne, odrzucił ich od Amiens i zaczął powoli spychać ku linii Zygfryda, zagrażając równocześnie atakiem na Cambrai spoistości frontu niemieckiego. Uderzenia angielsko-francuskie następowały na coraz to innych odcinkach frontu bojowego w coraz szybszem tempie, a następstwem ich było wyginanie się frontu niemieckiego i powolne zwijanie poszczególnych jego odcinków. Atak, obejmujący początkowo tylko małą część zachodniego frontu, stale w miarę trwania ofenzywy zyskuje na obszarze.

Po odepchnięciu linii niemieckiej między Cambrai a Reims aż na pozycye Zygfryda, podjął generał Foch uderzenie koło Verdun, aby znieść niebezpieczny dla fortecy klin niemiecki na południe od niej ku St. Mihiel. Operacya ta udała się w zupełności. Klin ten, który od kilku lat groził Verdun obejściem od południa, pod naciskiem wojsk amerykańsko-francuskich rozpadł się, a działa francuskie zaczęły sięgać Metzu.

Nie chcąc zdobywać ubezpieczeń linii Zygfryda atakiem frontowym, postanowił generał Foch uderzyć na skrzydła tej linii, to jest podjąć równocześnie ataki na południu między Reims a Verdun, zaś na północy w kierunku na Cambrai, gdzie ubezpieczenia właściwe pasu Zygfryda zostały już zdobyte. W obecnej chwili w ogniu zaciętej walki znajduje się cały prawie front zachodni z wyjątkiem odcinku w Wogezach.

Od morza ku Lille atakują wojska angielsko-belgijskie. Od Cambrai aż po St. Quentin uderzają Anglicy. Między Oisą a Aisną, oraz od Reims po las Argoński szturmują Francuzi, zaś w okolo Verdun prą naprzód Amerykanie. Położenie dla armii niemieckiej stało się bardzo poważne. O przesuwaniu rezerw z jednego odcinka na drugi nie może już być mowy, każdy musi się sam bronić. W walce tej ostatecznie okaże się, po której stronie jest przewaga liczebna sił oraz doświadczenia wojskowego.

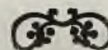


Bulgarya prosi o pokój: Bułgarski następca tronu ks. Borys.

Najbliższe dni okażą, czy generał Foch miał racyę zapowiadając, że Ren jest najbliższym celem jego operacyi wojennych.

Cały front zachodni stoi w ogniu. Rozgrywa się ogromna bitwa, w której miliony stoją przeciw milionom, gdzie ziemia przemienia się w piekło pod deszczem żelaza ją zalewającym, a na polach pozostaje jedynie wielka pustynia śmierci.

Gigantyczne zmaganie przechodzi w fazę największego napięcia.





Kaplica St. Mihiel, rozbita pociskami armat amerykańskich.



Ogólny atak koalicyi na Zachodzie: Okopy niemieckie w lasach w Argonach. (Lip. biur pras)

Adam Wiaryga-Minieski.

JAK KRUKI.

Powieść z dni ostatnich.

11

Figurynek jakichś, szablonowych albumów, szydełkowych czy haftowanych „robótek" ani śladu.

Był to własny, oryginalny styl pani Borowickiej, który wywoływał nieraz bardzo ostrą krytykę jej znajomych i ochrzczony został mianem dziwaczna.

Teraz kiedy Rózia, zdjąwszy wualkę, stanęła w pełnem świetle, profesorowa dojrzała na jej twarzy ślady świeżych łez.

Smutne spojrzenie dziewczyny wzruszyło ją. Zmiękła odrazu i pożałowała na dobre swego szorstkiego powitania.

— Siadaj, moje dziecko — pociągnęła ją na fotel — cóż u ciebie słychać? Dawno już u nas nie byłaś...

— Nie chciałabym zbyt często naprzykszać się... — odpowiedziała cicho Rózia — boję się, że mogę przeszkadzać...

Pani Borowicka wyczuła delikatną wymówkę i zrobiło się jej jakoś nijako. W milczeniu podjęła porzuconą przed chwilą robotę. Była to męska koszula, gwałtownie domagająca się naprawy.

— E! gdzieżbyś tam znowu miała przeszkadzać... — rzekła po chwili — znamy się przecież zbyt dawno i zbyt dobrze... A że tam czasem wyrwie się jakieś słowo,... albo zobaczysz kwaśniejszą minę, to nie rób sobie z tego nic... Trudno być zawsze uśmiechniętym, kiedy to życie takie ciężkie...

— Ciężkie... — powtórzyła, jak echo Rózia.

Borowicka popatrzyła na nią uważnie i badawczo.

— Masz jakieś zmartwienie dzisiaj, prawda? zapytała ciepło — Czekasz pewnie niecierpliwie na Wańdzię...

Dziewczyna bez słowa skinęła głową.

— Czy znowu było co z ojcem?...

— Ach! to jest przecież ciągle to samo... Ta wieczna rozterka...

Borowicka ściągnęła lekko brwi.

— Powinnaś wpływać na ojca.. Złemu trzeba przeciwdziałać... Bierność jest niekiedy także występkiem...

Rózia rozłożyła bezradnie ręce.

— Ja nic nie mogę, proszę pani... Nawet porozumieć się... Ja i moi rodzice żyjemy w dwóch odmiennych światach, mówimy zupełnie różnymi językami. I dlatego nie znajdziemy nigdy do siebie drogi.

— To bardzo smutne...

— To straszne, ale cóż robić?... Próbowałam dzisiaj choć w jednym maleńkim punkcie spowodować zmianę w postanowieniu ojca... Chodziło mi o niewielkie tylko odchylenie od tego, co on nazywa „a gütes Geschäft"...

— No i cóż? Rozgniewał się na ciebie?

— Gdybyż choć to!... Ale on mnie poprostu wyśmiał, a potem zagroził mi...

Urwała.

— Czemże zagroził?

— To jest, właściwie, ojciec nie uważał tego za groźbę, tylko za skonstatowanie faktu... Ale dla mnie to była najgorsza groźba...

— No?...

— Powiedział, że przyspieszy moje zamążpójście! — wyznała drżącym głosem dziewczyna.

Borowicka spojrzała zdziwiona i zaciekawiona.

— Więc ty masz narzeczonego?... Nic mi o tem nigdy nie mówiłaś...

Policzki Rózi powlokły się różowym obłokiem. Spuściła oczy.

— Ten człowiek, którego mi rodzice przeznaczają na męża, nie jest moim narzeczonym... Ja z nim mówiłam wszystkiego dwa razy w życiu i to bardzo krótko. To zupełnie obcy dla mnie człowiek.

— Aha! — pomyślała Borowicka — ale istnieje inny, który nie jest obcy... Biedna dziewczyna!

— A cóż ty na to? — zapytała głośno — nie zgodzisz się chyba?

— Nigdy! nigdy! — krzyknęła Rózia i oczy jej rozgorzały.

Profesorowa była zainteresowana, ale przez delikatność nie chciała dopytywać się więcej.

Milczały przez chwilę obie:

Borowicka oglądała pod światło naprawioną koszulę i westchnęła.

— Rozsypuje się to poprostu w oczach. I nic dziwnego... Stare. A obecnie nowego dokupić się... — machnęła ręką ze zniechęceniem.

Rózia spojrzała na nią ze szczerem współczuciem.

— Jak pani się teraz męczyć musi...

— Czy to ja tylko?... Człowiek się poprostu zmienia w bydlę, które myśli jedynie o zaspokojeniu swego głodu... Niekiedy cały dzień nie zajrzy się nawet do gazety, bo niema czasu... Trzeba się uganiać za każdym kawałkiem chleba, za każdą odrobiną mąki czy tłuszczu... Ot! i teraz Jadwinia musi „stać" za chlebem. Cóż począć, kiedy tego nędznego gliniastego chleba na kartki potrzebujemy koniecznie.

Rózia przypomniała sobie białe pulchne pieczywo, jakie spożywano u Goldbaumów i milczała zawstydzona.

— Żeby to jeszcze koniec na tych udrękach materjalnych... — mówiła dalej Borowicka — ale tu codzień coś nowego... Po Nowym Roku ma być asenterunek osiemnastoletnich. Janek musi się stawić...

Głos jej zadrgał.

— Może go nie wezmą... — pocieszała Rózia. — Taki szczupły...

— E! mała nadzieja... Chłopak w siódmej klasie... przerwą mu naukę. Dobrze przynajmniej, że pan Kazimierz wolny...

Na wspomnienie narzeczonego starszej córki stroskana twarz Borowickiej rozjaśniła się. Niemniej od samej Wandzi zachwycała się Kazimierzem Rawiczem i gorąco pragnęła tego małżeństwa.

— Wszak pan Rawicz służył w Legionach? — zapytała Rózia.

— Tak, na początku wojny. Ale to człowiek niezwykłego bystrego umysłu... Prędko zorjentował się, jak się to wszystko potoczy i wycofał się. Potem wzięto go do wojska austryackiego, ale został superarbitrowany.

Rózi to przedwczesne jasnowidztwo wydało się nieco podejrzanem. Oczyma duszy zobaczyła przed sobą Tadka, który opowiadał jej wczoraj o ciężkich przejściach tych, co zostali. I zakończył słowami: „Cokolwiek stanie się, trzeba przeczekać do końca"...

Zapalny Tadek Dowgird... i dalekowidzący Kazimierz Rawicz...

Rózi cisnęła się na usta sceptyczna uwaga, ale zamilczała, aby krytyką przyszłego zięcia nie urazić pani Borowickiej.

— Kiedyż ślub Wańdzi? — zapytała.

Matka Wańdzi westchnęła:

— Niestety... nie prędko jeszcze chyba... Gdzież w tych czasach myśleć o jakiej takiej choćby wyprawie... o najskromniejszem bodaj urządzeniu mieszkania... No i Kazimierz pragnie przedtem otrzymać docenturę na uniwersytecie... Już właśnie kończy rozprawę habilitacyjną.

Rózia przypomniała sobie, że narzeczony przyjaciółki kończy tę rozprawę już rok piąty... Nie mogła się też powstrzymać, aby nie rzucić:

— Myślałam, że już skończył...

— Byłby skończył już dawno, tylko wojna mu przeszkodziła. Ale teraz skończy już napewno. Wańdzia wzięła więcej lekcji, chciałaby zaoszczędzić coś na przyszłe gospodarstwo. Biedactwo! Ona zamęcza się tą nauczycielską pracą.

— Ależ, mamusiu, proszę się nie litować tak bardzo nademną!... Ani mi się śni nawet, żebym się miała dać zamęczyć fałszywemu brzdąkaniu moich uczniów... Uszy mam dzięki Bogu zdrowe i wytrzymam!... — Serwus, Rózka!... Jak się masz!... Kopę lat cię nie widziałam...

Wanda Borowicka rzuciła na stół teczkę z nutami i uścisnęła koleżankę.

Profesorowa przestała szyć i opuściwszy ręce z roboty na kolana, wpatrzyła się w córkę wzrokiem promiennym, pełnym miłości i dumy macierzyńskiej. Tej specyalnej dumy, jaka przebywa zawsze w oczach matki, spoglądającej na piękną córkę... A miała z czego być dumną, bo Wanda jaśniała czarowną urodą, klasyczną w liniach i prześwietloną duchem, niby posąg bogini greckiej, płonący wewnątrz świętym ogniem...

Kiedy weszła do pokoju smukła, strzelista, harmonijna i urocza w każdem poruszeniu, zdawało się, że kwiaty przywiędły wobec niej: że przygasły piękne oczy Rózi przy blasku czarnych gwiazd, jakby wyrwanych jakiejś płomiennej, smagłej Hiszpance i osadzonych w twarzy idealnej, eterycznej blondynki o przejrzyście białej cerze i sieci niebieskich żyłek na skroniach.

Bujne, puszyste jasno popielate włosy, spięte w grecki węzeł i zaczesane na uszy, okalały profil nieskazitelnie czysty w rysunku. Usta wykrojone w miękki, przecudny, pełny łuk podobne były do płatków róży czerwieniących się pod pocałunkiem słońca.

Rózia śledziła ją wzrokiem pełnym zachwytu, wolnego od cienia zazdrości. Ile razy po dłuższem niewidzeniu, spotykała przyjaciółkę, nie mogła nie uczuć podziwu dla jej piękności.

Wanda zrzucała z głowy bezpretensjonalną wełnianą czapeczkę i przygładzała ręką zmoczone śniegiem włosy, nia patrząc nawet w lustro.

Nie było w tem żadnej porywczej, umyślnej przesady.

Wanda Borowicka o swojej urodzie wiedziała, bo wiedzieć musiała, ale myślała o niej mało. W jej cudnie rzeźbionej, bogactwem jedwabistych popielatych włosów obciążonej główce przewijało się zbyt wiele innych myśli, sięgających daleko poza koniec klasycznego noska.

— Pewnie głodna jesteś, Wańdziu? — zapytała profesorowa, wstając z fotelu.

— O joj! mamusiu strasznie!.. Moją uczenice wprawdzie odwołano podczas lekcyi do podwieczorku, ale pani Cytroner nie uznała zastosowne zaprosić mnie, za co zresztą daj jej Panie Boże, zdrowie!... Wcale nie miałam ochoty zasiąść przy jej familijnym stole...

Wanda roześmiała się swobodnie, lecz usta jej matki zacięły się ponuro.

— Że też ty musisz dawać lekcye u takich ludzi!...

— Na to, mamusiu, nie ma żadnej rady, przynajmniej chwilowo. Żeby tylko ta Guścia Cytronerówna chciała być trochą muzykalniejszą... Ale mniejsza o nią! Jest w kuchni gorąca kawa? To wezmę sobie do mego pokoju i zjemy podwieczorek razem z Rózką.

— Rózia z pewnością jada lepsze podwieczorki — zauważyła z przymuszonym uśmiechem pani Borowicka.

Goldbaumówna zapłonęła znowu rumieńcem przykrości, a Wanda powiedziała wesoło:

— Może i jada lepsze. Myślę jednak, że i u nas będzie jej doskonale smakowało! Prawda, Róża?

Tamta zmieszana bąknęła coś niewyraźnie.

W chwilę później Rózia, idąc za przyjaciółką, niosąca na tacce dwie szklanki białej kawy i dwie kromki chleba, cienko posmarowane masłem, mówiła smutnie:

— Twoja mama bardzo zmieniła się dla mnie. Dawniej zdawało mi się, że mnie lubi trochę...

— I teraz lubi cię napewno. Tylko ot! matczysko biedne, zapracowane, przemęczone, strapione... Wiesz jaka mama jest wrażliwa i jaki ma żywy temparament. Wszystko podwójnie silnie odczuwa. I dlatego czasem powie się jej coś, coby po namyśle cofnęła... Niemasz potrzeby brać tego do serca.

Rózia westchnęła cichutko.

Pokój Wandy, który ona zresztą dzieliła z młodszą siostrą Jadwinią, wyglądał nieco odmiennie niż reszta mieszkania Borowickich. Wycisnęła na nim swe piętno kobieta młoda i artystka. Było tu więcej miękkości w urządzeniu całem, zaciszniej jakoś...

Przedewszystkiem jednak rzucała się w tym panieńskim pokoju w oczy wielka mnogość podobizn jednego i tego samego, młodego pięknego mężczyzny, o wysokiem, ciekawie sklepionem czole i marzących oczach. Twarz jego spoglądała ze wszystkich ścian, z biurka, ze stołu, z etażerki — malowana, rysowana, fotografowana...

Naprzeciw drzwi odrazu ciągnął ku sobie spojrzenie wchodzącego duży portret olejny, zawieszony nad biurkiem. Mistrzowski rysunek i wspaniały koloryt zdradzały pendzel pierwszorzędny.

Poniżej ta sama twarz delikatnie narysowana pastelą. Obok szkic ołówkowy, przedstawiający tegoż mężczyznę z profilu z głową pochyloną jakby w zadumie.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Klęska Bułgarów w Macedonii: Pozycya bułgarska w łuku Czerny, zdobyta przez wojska serbsko-francuskie Fot Bufa

Klęska Bułgarów w Macedonii.

Spokojny przez długi czas front w Macedonii, broniony przez armię bułgarską przy pomocy mocarstw centralnych poruszył się nagle w sposób nieoczekiwany. Koalicya od kilku miesięcy w cichości przygotowywała ofenzywę na tym froncie. Dowieziono wielkie posiłki francuskie i angielskie i postawiono na nogi silną armię grecką i serbską. Niespodziewany atak został wykonany na szerokim froncie 150 klm. i objął całą przestrzeń od jeziora Dojran aż w okolicę na północ od Monastyru. Armia bułgarska została zaskoczona liczebną przewagą wojsk koalicyi i zmuszona do odwrotu. Armia atakowa operuje w trzech grupach. Środkowa która właściwie wykonała przełamanie frontu uderzyła w dolinę Czerny, prąc ku północy w kierunku na miasto Demir Kapu leżące w dorzeczu Wardaru. Druga, zachodnia grupa atakowa, uderzyła na północ od Monastyru i ruszyła w kierunku Prilepu, rozwijając się równocześnie także ku Albanii i zmuszając cofające się przed nią oddziały bułgarskie do odwrotu nie na północ ale na półn. wschód do Albanii. W ten sposób całe skrzydło bułgarskie zostało odcięte od głównych sił bułgarskich i przerwane jego połączenie z podstawami operacyjnymi. Wreszcie trzecia, wschodnia grupa atakowa, ruszyła doliną Wardaru ku północy, prąc równocześnie także ku granicy bułgarskiej. W ten sposób udało się kawaleryi koalicyi dostać w dolinę Strumicy i przez nią wtargnąć na terytoryum bułgarskie. Atakiem tym została zagrożona silnie linia kolejowa Sofia Seres, a tem samem armia bułgarska, walcząca w okolicy Seres aż ku morzu znalazła się w krytycznem położeniu.

Pisma niemieckie otwarcie przyznają, że to, co się stało w Macedonii, jest wielką klęską bułgarską. Mimo iż cofanie się Bułgarów trwa już kilka dni nie zdołały ich wojska jeszcze znaleść nowej linii oporu. Ma się rozumieć że odwrót wojsk bułgarskich odsłonił zupełnie wschodnie skrzydło armii austryackiej stojącej w Albanii i prawdopodobnie i tu będzie musiało nastąpić odgięcie frontu ku północy. Celem ataku koalicyi są miasta Prilep, już zdobyty, Küprüli i Isztip a w dalszym przebiegu operacyi Usküb i Nisz. W obecnej chwili połowa Macedonii serbskiej znajduje się już w rękach wojsk koalicyi.



Wojska sprzymierzone broniące frontu macedońskiego.



Klęska Bułgarów w Macedonii: Posterunek obserwacyjny bułgarski na wzgórzu 1050 koło Cericani. (Fot. Bufa

Przemysł wojenny.

Nadzieja, iż wojna dobiega ku końcowi, zwraca uwagę sfer przemysłowych na sprawę bardzo dla przyszłości wszystkich krajów ważną, mianowicie na mającą nastąpić demobilizacyę przemysłu wojennego. Jak wiadomo wymogi nowoczesnej techniki wojennej powołały do życia całe szeregi nowych fabryk i dziedzin przemysłu, przedtem nie znanych, które dzisiaj służą specyalnie celom wojny i które po rozpoczęciu demobilizacyi będą musiały być albo zwinięte, albo przekształcone w myśl potrzeb pokojowej polityki gospodarczej.

Fabryki takie powstały nie tylko w kraju, gdzie na cel wojny zarekwirowano prawie cały przemysł, ale zorganizowano je także bezpośrednio za frontem bojowym. Na froncie włoskim uruchomiono cały szereg oddziałów fabrycznych, które pracują bezpośrednio dla potrzeb wojska i nieraz znajdują się same w linii ognia. Podajemy dzisiaj szereg illustracyi pozafrontowego warsztatu reperacyjnego dla automobili, jaki w pewnym odcinku frontu zorganizowano.

Wszędzie tam praca dzisiaj wre bardzo wytężona. I istotnie fabryki te spełniają bardzo poważne zadanie.

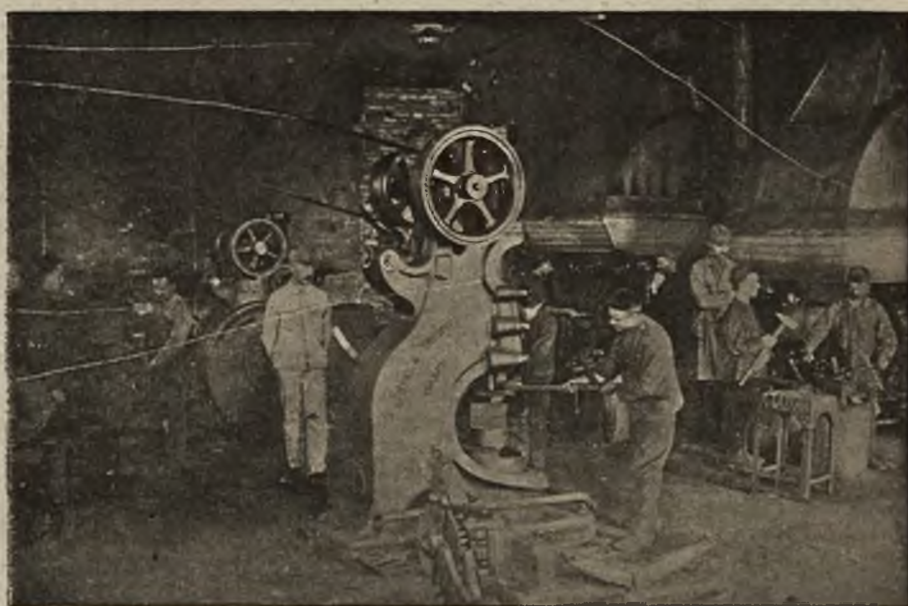
Z chwilą demobilizacyi zajdzie potrzeba przekształcenia przemysłu wojennego z powrotem na przemysł pokojowy. I tu ma państwo bardzo poważne zadanie do spełnienia. Jego bowiem obowiązkiem jest przy pomocy demobilizującego się przemysłu wojennego, odbudować w zupełności te warsztaty pracy, jakie wskutek wojny stanęły, pozo-



Klęska Bułgarów w Macedonii: Ruch na stacyi kolejowej poza frontem w czasie odwrotu. (Fot. Bufa)



(Woj kw. pr) Warsztat reparacyjny obręczy gumowych dla automobilów.



Przemysł wojenny: Kuźnia w warsztacie reparacyjnym automobilów za frontem.

stawiając nieraz ludzi bez chleba. Wszystkie maszyny i urządzenia techniczne, które dzisiaj służą wyłącznie potrzebom wojny, powinny wtedy przejść w ręce odbudowującego się przemysłu i stać się podwaliną odradzającego się dobrobytu narodowego.

Sprawa ta zwłaszcza u nas, gdzie kwestya popierania przemysłu krajowego przez rząd dotychczas była zawsze traktowana po macoszemu, jest pierwszorzędnego znaczenia. I u nas pracuje szereg warsztatów, których maszyny doskonale będą mogły zastąpić inne, wojną zniszczone lub zdemontowane. Ale chodzi o to, aby one istotnie w ręce naszych przemysłowców się dostały. Jak dotychczas grozi nam na tem polu macosze traktowanie. Rzeczą naszej reprezentacyi jest upomnieć się o należne nam prawa.

Otwarcie sezonu koncertowego.

„Krakowskie Biuro Koncertowe E. Bujański“, które zaznaczyło swą działalność zorganizowaniem pierwszorzędnych koncertów w dwóch ubiegłych sezonach koncertowych, przystępuje i tego roku do pracy. Z ramienia jego mają się odbyć w Krakowie koncerty najznakomitszych artystów polskich i zagranicznych. Prócz solistów pozyskało „Krakowskie Biuro Koncertowe“ do udziału zespoły kameralne. „Krakowskie Biuro Koncertowe“ organizuje i w bieżącym roku sezon koncertowy dla Galicyjskiego Towarzystwa Muzycznego we Lwowie, wobec czego wszystkie wielkie koncerty zapowiedziane na Kraków odbędą się również z tym samym programem we Lwowie.



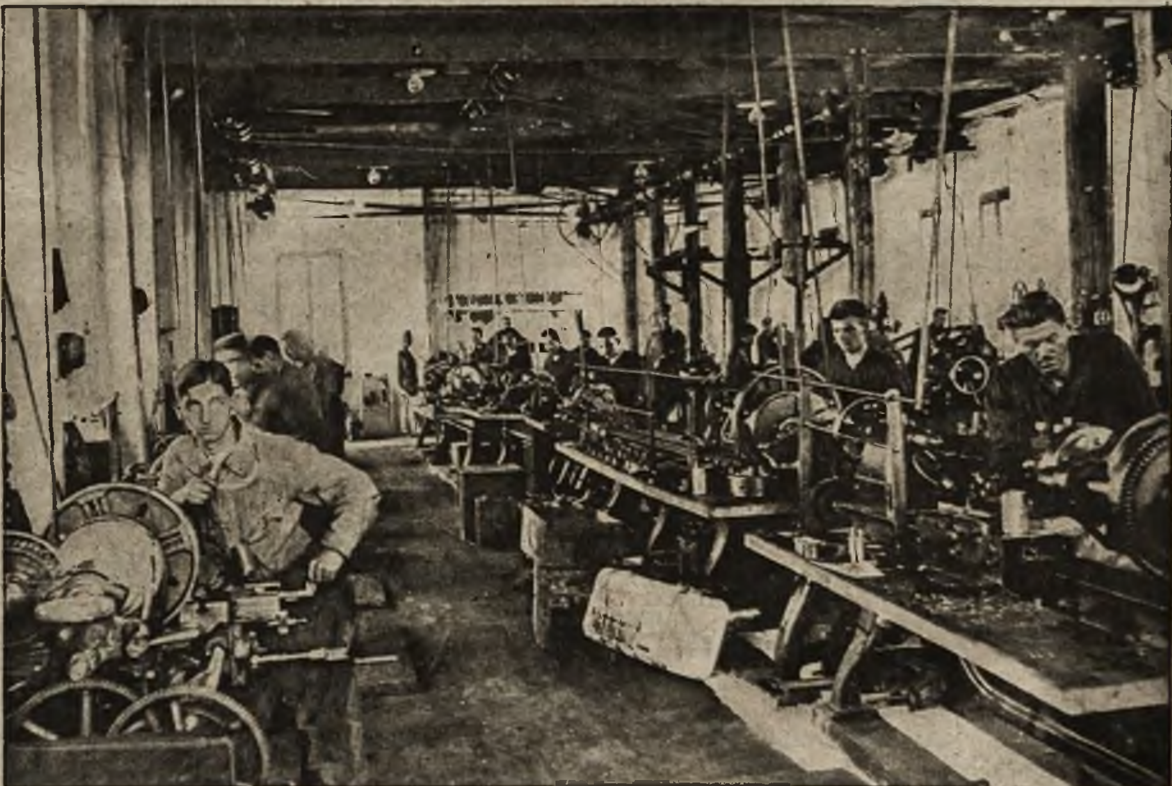
Otwarcie sezonu koncertowego: Jadwiga Francillo-Kaufman nadworna śpiewaczka koloraturowa.

Równolegle z organizowaniem sezonu koncertowego urządzać będzie „Krakowskie Biuro Koncertowe“ nadal stałe poranki literackie i muzyczne. Wprowadzone ubiegłego roku w wytwornej salce Towarzystwa Lekarskiego cieszyły się one zasłużonem uznaniem prasy i tłumną frekwencyą. Do wykładów pozyskano wybitnych prelegentów, w illustracyi zaś przyrzekli swój udział najznakomitsi artyści i artystki teatrów miejskich, uznając ich doniosły cel kulturalny, oraz pierwszorzędne siły artystyczne ze świata muzycznego.

Sezon koncertowy rozpocznie się koncertem Jadwigi Francillo-Kaufmann, sławnej koloraturowej śpiewaczki, primadonny oper nadwornych, w niedzielę dnia 20 października b. r. w sali Sokoła, zaś cykl poranków rozpocznie się również tego samego dnia w sali Towarzystwa Lekarskiego wykładem Dra Józefa Flacha o Przybyszewskim, z udziałem artystów krakowskiego teatru miejskiego pp. H. Łuszczkiewicz-Gallowej oraz Leonarda Bończy.



Na pamiec Tarayl: Austryacka baterya w pochodzie przez ulice Konstantynopola. (Woj. kw. pr.)



Przemysł wojenny: Hala maszynowa warsztatu reparacyjnego, urządzonego poza frontem. (Woj. kw. pr.)

Fred. M. Withe.

Szkarłatna orchidea.

Przekład J. S.

4

— Odpowiedz temu panu, że go przyjmę za pół godziny — Zwrócił się znów do Denversa. — Niech pan wyjdzie potem drugą bramą z hotelu, mój przyjacielu. Lefroy przyszedł. Nie powinien on wiedzieć o tem, że pan był u mnie. Więc słucham dalej.

— Gdyby pan zechciał obejrzyć, dałoby się to łatwo uskutecznić! Naturalnie w tajemnicy. Poszlibyśmy na plac Lennoxa...

— Na plac Lennoxa! — zawołał książe, zrywając się z krzesła.

— Czy pan przechował może roślinę u człowieka, który...

Nie skończył, chwycił nerwowo ze stolika gazetę, przerzucił kilka stronic, poczem przeczytał:

„Przy placy Lennoxa znalazł ogrodniczek Silverthorn wczoraj wieczorem w cieplarni trupa nieznajomego człowieka, uduszonego sznurem konopnym. W cieplarni znajdowało się kilka rzadkich gatunków orchidei, z których jednej brak teraz".

— Gdyby brak było orchidei purpurowej właśnie, mógłbym pana za to zamordować, panie Denvers.

Harold zerwał się także z krzesła, na twarzy jego malowała się troska i niepokój.

— Rzeczywiście ukryłem mój kwiat w owej małej cieplarni — odezwał się złamanym głosem — ale sądziłem, że nikt o tem niema pojęcia. W tej chwili tam pójdę, aby się na miejscu dowiedzieć wszystkich szczegółów.

— — — — — — — — — — — — — — — —

Pod wieczór tego samego dnia zebrało się w salonie sir Frobishera kilku gości. Prócz hrabiego Lefroya i jego sekretarza obecnym był znany lekarz i sędzia.

W chwili, kiedy służący otwierał drzwi do jadalnego pokoju, oddano gospodarzowi domu telegram.

— Książe zawiadamia mnie, że nie przybędzie — oświadczył zebranym obojętnie sir Clemens. - Czuje się on nie zdrów.

Zgadza się! — Przytaknął dr. Brown. — Koło piątej wzywano mnie do niego.

Frobisher mrugnął z zadowoleniem oczami.

— Powód choroby: za wiele szampana. No, kochany doktorze? Ba, nie będziemy się nad tem dłużej zastanawiali i nie będziemy sobie psuli apetytu.

Panowie usiedli przy suto zastawionym stole i nim pierwsze danie zjedzono, Manfred, sekretarz hrabiego, zwrócił się do gospodarza:

— Mam szalony ból głowy. Nic jeść nie mogę. Pozwoli pan, że przejdę do pokoju pańskiego. Przy otwartem oknie ból przejdzie mi niechybnie.

— Ależ proszę pana — odparł uprzejmie sir Clemens. — Może podać panu filiżankę mocnej herbaty? A może szklaneczkę szampana? Jedno i drugie jest dobrem lekarstwem na ból głowy. Hasid panu usłuży.

Armeńczyk zjawił się na odgłos dzwonka i uchwyciwszy znaczące spojrzenie swego pana, poprowadził Manfreda do innego pokoju. Pozostali panowie bawili się jak najlepiej. Wstano od stołu dopiero koło północy. Służba podała cygara i nowe flaszki wina i odeszła na spoczynek. Pozostał tylko Hasid.

- Czy zająłeś się należycie panem Manfredem? — zagadnął go sir Clemens.

Hasid odparł, że pan Manfred siedzi w ciemnym pokoju przy otwartem oknie. Nikt mu tam nie przeszkadza, bo i służba udała się już na spoczynek.

— To moja zasada — objaśnił sir Frobisher swych gości. — Po skończeniu roboty każę zawsze moim ludziom pójść spać. W dzisiejszych czasach nie można być dość ostrożnym. Podsłuchujący lokaj niejeden już popsuł szyki dyplomacyi.

— Gdyby każdy tak postępował, jak pan toby adwokaci nic nie mieli do roboty! — wtrącił sędzia.

— A pan, lordzie Soltanie, nie byłby stracił pięknej kobiety — dodał głośnym głosem Lefroy.

Po tych słowach zapanowała złowroga cisza. Lord zbladł jak ściana. Drżącemi rękoma chwycił się stołu, opanowując gwałtownie napływający atak gniewu. Niemiłe zajścia w jego domu były jeszcze tak świeże, że obelżywe słowa hrabiego zrobiły na wszystkich wrażenia brutalności.

— Frobisher — przerwał nareszcie lord milczenie — to nie jest wcale przyjemnie znosić obelgi od byle draba!

— Co pan powiedział? — przerwał Lefroy z wyszukaną grzecznością. — Może mnie słuch myli, ale zdaje mi się, że pan mówił o drabach.

Przewidując starcie, uważał Frobisher za swój obowiązek przerwać kłótnię, chociaż mu ona sprawiała przyjemność. Lefroy pił wprawdzie dużo, ale znał on go zbyt dobrze, aby się obawiać, że hrabia mógł przestać panować nad sobą. Wyrwanie to musiało mieć głębszy jakiś powód; Frobisher nie mógł jednak, jako gospodarz domu, dopuścić do ostateczności.

— Lefroy — zwrócił się tedy do hrabiego — sądzę, że pan jest obowiązany przeprosić lorda.

— Pi — odparł lekceważąco hrabia. — Przecież to był tylko żart na koszt żony lorda Soltana.

— Ty psie! — zawołał lord z oburzeniem. — Jak pan śmiesz kalać imię porządnej kobiety! Jeśli pan w tej chwili nie cofnie słów swoich, skarcę pana należycie za to pauperstwo.

Lefroy roześmiał się drwiąco; w tej chwili jednak dostał szklanką w twarz. Krew polała się z rany. Jak dzikie zwierzę rzucił się tedy na lorda i w jednej chwili zaczęła się bójka.

Frobisher, którego surową naturę pokrywała tylko towarzyska ogłada, przypatrywał się temu zajściu z widocznem zadowoleniem. Dopiero słowa sędziego, zimnym tonem wypowiedziane: „czy to także należy do programu pańskiej zabawy?" skłoniły go do interwencyi. Przy pomocy innych panów rozdzielił walczących.

Ciężko dysząc, nie mogąc tchu złapać, stali przeciwnicy naprzeciw siebie, złowrogo na siebie spoglądając.

— Wszyscy jesteście świadkami — wyrzekł wreszcie lord Soltan — że nie ja awanturę zacząłem. Zelżono mnie okrutnie. Za kilka dni całe miasto będzie wiedziało, że padłem ofiarą niecnego oszczerstwa ze strony wyrzuconego urzędnika. Frobisher, żądam satysfakcyi.

Wyczekująco spojrzał na Lefroy'ego, który chusteczką obcierał sobie twarz, a potem z doskonale udanem zdziwieniem spoglądał w koło siebie.

— Cóż ja narobiłem — zapytał zdumiony. — Czy powiedziałem co niewłaściwego?

— Nadzwyczajny aktor — mruknął Frobisher do siebie. — Ciekawym, jak on się z tego wywinie.

Sędzia objaśnił go o wielkim nietakcie, jakiego się dopuścił i równocześnie napomniał go, by przeprosił lorda.

Hrabia słuchał go z najwyższem zdumieniem.

— Na honor, zapewniał, całkiem a całkiem nie pamiętam o tem, co się stało. Jeśli kiedykolwiek wysoko poważałem i szanowałem kobietę jakąś z pośród moich znajomych, to właśnie lady Soltan. Mój kochany lordzie, pan mi przebaczy. Musiało to być u mnie jakieś nagłe zamroczenie umysłu, mające zapewne źródło w starej już ranie w głowę i udarze słonecznym. Zdarza mi się to już poraz trzeci. W Serbii omal życiem tego nie przypłaciłem. Z całego serca boleję nad tem, co się stało lordzie, żałuję istotnie bardzo.

— Szczególna historya! — odrzekł udobruchany lord. — Nigdy czegoś podobnego nie słyszałem. I ja żałuję, że w podnieceniu rzuciłem szklanką na pana.

Lefroy roześmiał się.

— To pan był tym strzelcem, który strzałą swą skaleczył mi twarz? Nic się nie stało. I ja byłbym w takiej sytuacyi tak samo postąpił.

Nastała więc zgoda między przeciwnikami. Hasid, który przypatrywał się całemu zajściu ze spokojem iście wschodnim, udał się teraz do cieplarni, aby przynieść ciepłej wody do obmycia rany dla hrabiego.

Zabawa, z wieczora bardzo wesoła, urwała się nagle wskutek powyższego zajścia. Teraz od cieplarni rozległ się brzęk stłuczonego szkła i przytłumiony okrzyk przerażenia Armeńczyka.

Do pokoju wbiegł Hasid z szeroko rozwartemi oczyma, drżący na całem ciele.

— Pan Manfred — zdołał z trudem wybełkotać — leży w cieplarni — nieżywy. Zniszczcie ją — spalcie ją — zniszczcie ją — spalcie ją!...

IV.

Skoro służący Frobishera oznajmił zebranym to, co się stało, wszyscy panowie pospieszyli do oranżeryi. Pozostał tylko gospodarz, i wstrząsając silnie ramionami Hasida, mówił do niego.

— Milcz, głupcze! Przecież ty go nie zabiłeś, ani ja także. Jeśli nie żyje, to jeszcze nie znaczy, by był zamordowany. W każdym razie nie tyś winien.

— Allach wie to najlepiej — mruczał Hasid. — Myśmy go nie zamordowali, ale on przecież nie żyje, a Allach ukarze winnych. Zniszczcie ją, spalcie ją...

— Milcz, głupcze już raz! — krzyknął nań Frobisher. — I zapamiętaj sobie: o niczem nie wiesz. Chciałeś przynieś ciepłej wody z oranżeryi i znalazłeś leżącego na ziemi pana Manfreda. Przyszedłeś zaraz do nas, aby nam to powiedzieć. A teraz, idź precz!

Ciało Manfreda dźwignięto do połowy, głowę jego wsparł dr. Brown na swych kolanach. Panowie stali wkoło w milczeniu, oczekując rezultatu badania.

— Bezwątpienia nieżyje! — oświadczył lekarz. — Zdaje się, zamordowany, to jest uduszony sznurem konopnym — tak samo, jak przedwczoraj ów biedak przy placu Lennoxa.

Głębokie milczenie zaległo pokój po tych słowach; tylko Hasidowi drżały wargi i ledwie dosłyszalnym szepcie: „spalcie ją, podrzejcie ją! Krew na niej jest! Krew i znowu krew!"

Dr. Brown wciąż jeszcze patrzył na spokojną twarz zmarłego, który tak nagle z życiem się rozstał i którego oczy zwrócone były ku górze, gdzie pod szklanym dachem różnokolorowe kwiecie orchidei tworzyło cudowny obraz. Jakby żywe stworzonka tańczyły i fruwały małe kwiatuszki nad dumną szkarłatną orchideą, a jedna z łodyg, pokryta cała ognisto-czerwonem kwieciem zwisała tak nisko nad doktorem, jakby do ucha jego szeptać chciała tajemnicę o tem, co się tu stało przed chwilą.

— Nieprzyjemna historya! — przerwał nareszcie milczenie sędzia. — Jak mógł się tu dostać zbrodniarz?

— Niech pan raczej zapyta, w jaki sposób się wydostał? — odparł Frobisher. —

Nie ma tu żadnego wyjścia; służba już dawno się udała na spoczynek, a brama domu jest wciąż zamknięta.

— Po co jednak biedny Manfred tu przyszedł? — wtrącił lord Soltan. — Hasid powiada przecież, że położył się w pokoju. Hasid! Śpi-cie, czy co?!

— Spalcie ją... zniszczcie ją! — szepnął mechanicznie armeńczyk.

Frobisher zaczął nim trząść tak mocno, że Hasid na tyle oprzytomniał, aby oświadczyć, że nic nie wie. Przed kwadransem jeszcze był u pana Manfreda i pytał go, czy czego nie potrzebuje — nie otrzymał jednak żadnej odpowiedzi.

Dr. Brown, który pilnie badał ślady strangulacyi na szyi zmarłego, potrząsnął głową.

— Szczególna rzecz! — rzekł. — Możeby hr. Lefroy umiał — gdzież jest hrabia?

— Widziałem go, jak wchodził do sali jadalnej! — objaśnił lord Soltan.

Frobisher przygryzł wargi — jak mógł spuścić z oczu hrabiego? Nie zwracając na siebie uwagi, poszedł do jadalni. Hrabia stał przy stole, pochylony nad wazonem, w którym tkwił piramidalnie ułożony bukiet kwiatów. W ręku trzymał rozwarty scyzoryk.

— Co pan tu robi? — zapytał go z nienacka Frobisher.

Z uśmiechem odwrócił się Lefroy do Frobishera. Umiał on tak nadzwyczajnie panować nad sobą, że był w stanie z uśmiechem na ustach myśleć o zbrodni.

— Obcinam sobie paznokcie — odpowiedział z całym spokojem.

— Czemu pan psuje interesa swemu służącemu? — drwił Frobisher. — Bądź pan otwartym, panie hrabio! Nie czuje się pan dobrze. Ten wypadek...

— Pan myśli o niecnem morderstwie — przerwał żywo Lefroy. — O, łajdaku — dodał ze wstrętem i nienawiścią.

Frobisher z całym spokojem począł liczyć kwiaty w wazonie: 29, 31, 39, zgadza się!

(Ciąg dalszy nastąpi).

Jesienne regaty wioślarskie w Krakowie.

W niedzielę dnia 22 b. m. urządziła Sekcya Wioślarska Akademickiego Związku Sportowego w Krakowie, wspólnie z oddziałem wioślarskim Sokoła krakowskiego doroczne regaty międzyklubowe. Regaty, którym cały czas towarzyszyła piękna pogoda, miały dzięki zaciętemu współzawodnictwu obu towarzystw bardzo zajmujący przebieg. Osady Akademickiego Związku Sportowego nad którymi Sokół wskutek dobrego trainingu miał naturalną przewagę, górowały nad ostatnim stanowczo techniką i stylem jazdy i wyszły obronną ręką w trzech głównych biegach (na 5 możliwych) skullingów mieszanych, skullingów podwójnych panów ponad lat 40 i czwórek fornirowych. W wyścigu szóstek, który stanowił częściowo punkt centralny regat, musiała osada Akad. Związku Sportowego wskutek wypadku wycofać się. Sędziami byli pp.: Doermann (A. Z. S.), kap. Kunze, inż. Jaszczurowski, dyr. Róg (O. W. S. K.).



Jesienne regaty wioślarskie w Krakowie: Akademicki Związek sportowy, osada Rudy, Ritterschild, dr Majewski (ster) zwycięża z przewagą w wyścigu skullingów podwójnych, panów ponad lat 40
(Fot. asyst. inż. Affanasowicz)

Z życia sportowego Krakowa.

Po całym szeregu matchów rozegranych w Krakowie z pierwszorzędnymi klubami zamiejscowymi, których udział w zawodach na terenie krakowskim budził zrozumiałe zainteresowanie, przyszła kolej na niemniej interesujące dla świata sportowego zawody klubów tutejszych: Cracovii i Wisły.

Spotkanie to było tem ciekawsze, że do walki z okrytą już laurami Cracovią stanęła drużyna, która dotychczas nie miała możności spotykać się z pierwszorzędnymi klubami i nie posiada nawet własnego boiska do trenowania. To też wynik mathu 3:2 na korzyść Cracovii należy uznać za bardzo zaszczytny dla Wisły, która zdołała nietylko stawić czoło Cracovii, ale nawet poważnie jej sławie zagrozić. Przebieg mathu był bardzo zajmujący.

Nie wątpimy, że Wisła będzie przyczyniać się odtąd stale do ożywiania ruchu sportowego u nas.



Z życia sportowego Krakowa: Drużyna „Wisły".



Z życia sportowego Krakowa: Drużyna „Cracovii"

Tournée Niny Dolli.

Nasza słynna mimiczno-plastyczna interpretatorka muzyki, czyniąc zadość życzeniom licznych zastępów wielbicieli jej talentu, wybiera się z końcem września na artystyczne tournée po większych miastach Galicyi, nie wyłączając Lwowa. Prowincya nasza, pozbawiona możności częstego przebywania w Krakowie, będzie miała sposobność poznania tej wybitnej artystki, której występy budzą zawsze tak entuzyastyczne głosy krytyki naszej i zagranicznej. Szeroka sława Niny Doll i wysoki poziom artystyczny jej produkcyi zapewnia przedsięwzięciu jak najlepsze powodzenie.



Tournée Niny Dolli: Krakowska tancerka Nina Dolli.

Kronika tygodniowa.

Zdaje mi się, że z pokojem już się pożegnaliśmy na czas dłuższy, gdyż oferta hr. Buriana — jak to zresztą w poprzedniej kronice zaznaczyłem — nie została bynajmniej przez stronę przeciwną przyjętą z taką skwapliwością, jakiej się autor, czy autorowie może spodziewali. Być może, że przed laty trzema lub czterema mogła była mieć racyę i liczyć na powodzenie, ale nie dziś, gdy koalicya czuje się pewniejszą, niż kiedykolwiek przedtem, mając do dyspozycyi ciągle świeże zastępy wojsk amerykańskich, rozporządzając znakomitym materyałem technicznym, co zaś najważniejsze, widząc i wiedząc o tem dobrze, że mocarstwa centralne czteroletnią wojną są wyczerpane i skazane na zaspakajanie swych potrzeb tem, co same wyprodukują, nie mogąc liczyć na obcą pomoc, choćby nawet chciały za nią płacić złotem, gdy tymczasem dla niej stoi otworem cała reszta świata. A jest to rezerwoar, z którego można czerpać pełnemi rękami.

Już to w całym ciągu obecnej wojny noty pokojowe nie miały nigdy szczęścia. Tak było z notą papieską, zupełnie ten sam los spotkał notę Wilsona w owym czasie, gdy uważany on był jeszcze za apostoła pokoju i cichaczem zbierał złoto, by módz potem za nie prowadzić wojnę, rzekomo w obronie praw ludzkości i cywilizacyi, w istocie zaś własnego interesu. Albo jedna, albo druga strona miała zawsze coś do zarzucenia pośrednikom pokoju, często gęsto czyniły to nawet i obie równocześnie.

O poprzednich propozycyach pokojowych, jakie wyszły od stron interesowanych bezpośrednio, to jest koalicyi i mocarstw centralnych i mówić nawet nie można, gdyż z zasady stawiano warunki absolutnie do przyjęcia niemożliwe. Koalicya żądała zupełnego zniszczenia Niemiec i ich potęgi, Niemcy nawzajem wyrzeczenia się przez Anglię panowania nad morzami.

Zaznaczaliśmy już nieraz, że ta wojna to zmaganie się dwu konkurentów, których interesy kolidują ze sobą' nie może się więc skończyć inaczej, jak podobne starcie między dwoma kupcami, z których jeden nie spocznie tak długo, dopóki drugiego nie położy na obie łopatki i nie przekona się, że przeciwnik już się nie ruszy. Usiłowania sąsiadów, by ich pogodzić, z reguły się nie udają, owszem, podniecają tylko walczących i dodają im nowych sił. Zgoda mogłaby nastąpić tylko wtedy, gdyby jeden przyznał się otwarcie, że nie ma już sił do dalszej walki, rezygnuje więc ze spodziewanego zwycięstwa i przyjmuje z pokorą warunki, jakie mu przeciwnik podyktuje. A ów przeciwnik silniejszy, jeśli jest człowiekiem uczciwym i ludzkim, powinienby przyjąć propozycyę i postawić ze swej strony takie warunki, by współzawodnika zbytnio nie upokorzyć.

Tak nakazywałaby ludzkość i cywilizacya, nazywana europejską, choć na jej wspomnienie nawet dzicy ludzie głowami kiwają z jakimś dziwnym uśmiechem, co innego zaś mówi tak zwany zdrowy rozsądek, czyli praktyczne zapatrywanie się na sytuacyę.

Przypuśćmy, że silniejszy z zapaśników, uniesiony wspaniałomyślnością, podyktował przeciwnikowi warunki dość łagodne, ten je przyjął i zastosował się do nich, Z początku był spokój, w miarę zaś, jak zaczął przychodzić do sił, czyli, jak to mówią, porastać w pierze, zaczął też wchodzić znowu w drogę tamtemu, co musiało dać powód do nowego starcia, tym razem już na śmierć lub życie.

Zupełnie tak samo ma się rzecz ze stronami, biorącemi udział w obecnej walce, jak się wyżej zaznaczyło, dla interesu, bo tylko on jest ostatecznym celem, a nie jakieś tam idealne porywy, o których się mówi i głośno i szeroko. Zapaśnicy, czy konkurenci, niechaj ich każdy nazywa jak mu się podoba, wiedzą o tem bardzo dobrze, że tak być musi, a nie inaczej i dlatego nastają na się z taką zapalczywością i tak są wobec siebie nieubłagani. A dodać do tego trzeba, że i jeden i drugi jest przekonany, że ma dość sił, i słuszność jest po jego stronie. Niema więc tego, któryby się dobrowolnie zgodził na żądania drugiego. Najlepszym tego dowodem, że jest tak, a nie inaczej, jest ogłoszona w tych czasach broszura dwu Niemców, jeśli się nie mylę panów Wirtha i Zimmermanna. Nie zważając bynajmniej na to, że obecnie źle się Niemcom wiedzie na zachodnim froncie, a zanosi się na to, że może być nawet i jeszcze gorzej, wyliczają cały szereg nowych kolonii, które państwo niemieckie musi uzyskać, gdyż „są mu potrzebne“. Należy tu ni mniej ni więcej tylko Marokko, Sudan, Kongo, Wybrzeże kości słoniowej, Senegambia, kolonie portugalskie itd., nie kładąc naturalnie tamy dobroczynności, to jest, że w ostatecznym wypadku weźmie się i więcej (jeśli *nota bene* dadzą im...) ale, broń Boże, nigdy mniej.

Być może, że tak, jak panowie Wirth i Zimmermann, nie myśli cały naród niemiecki, ale ta właśnie ich enuncyacya jest w każdym razie bardzo dosadną illustracyą ducha, ożywiającego niektóre sfery i to te właśnie, które wojnę wywołały i chcą ją prowadzić do ostatka. Skóra jeszcze na baranie, on cieszy się najlepszem zdrowiem i powodzeniem, a tu już dzieli się ją na kawałki i, co ważniejsze, nie pytając się nikogo o zgodę, samemu się je dla siebie zabiera. To już nie „dobry apetyt“, ale zachłanność, co zaś ważniejsze, nadrabianie tylko miną, bez względu na to, co później być może.

Bezwątpienia i po stronie przeciwnej jest dość takich panów Wirthów i Zimmermannów, ale to, co oni powiedzieli, nie dochodzi do nas tak łatwo i prędko, a jeżeli przyjdzie, to należycie zmienione podczas destylacyi przez różne cenzuralne alembiki.

W tych więc warunkach, jakie są dzisiaj, o pokojowem zakończeniu wojny ani myśleć nie można, żadna bowiem ze stron nie zechce się przyznać do tego, że jest słabszą, wobec czego przyjmuje warunki, jakie jej przeciwnik podyktuje, co zaś najważniejsze, że gdyby nawet i do tego już przyszło, warunki owe byłyby tego rodzaju, że o nie rozbiłoby się wszystko.

Jak się zaś zdaje, wojnę obecną może rozstrzygnąć jedynie oręż i zupełnem zniszczeniem jednej ze stron walczących, a tego tak rychło spodziewać się nie możemy, biorąc nawet w rachubę wszelkie możliwe i niemożliwe niespodzianki, z jakiemi zwłaszcza w ciągu obecnej wojny mieliśmy już tyle razy do czynienia.

Jaskółki pokojowe nawiedziły nas więc w niewłaściwym widocznie czasie. Zresztą i zoologia uczy, że jaskółki pod jesień odlatują od nas, a nie przylatują, choć teraz na świecie dzieje się wszystko na opak.

A jesień mamy już przecież w całej pełni, nawet i według kalendarza, wobec czego trzeba pamiętać o zimie, mogącej nas lada chwila nawiedzić.

Ojcowie rodzin drapią się też nie na żarty po łysinach, skąd wziąć, co wziąć i jak wziąć, by w zimie nie zemrzeć z głodu i nie zmarznąć. A tu konjunktury jakby na złość, stają się coraz mniej pomyślne. Najniezbędniejszych artykałów albo zupełny brak, albo tak o nie trudno, iż zaopatrzyć się w nie może chyba wojenny milioner.

Na pierwszym planie stoją naturalnie nasze poczciwe ziemniaki, za nimi węgle, wreszcie kapusta.

Dawniej nie przedstawiało to żadnych prawie trudności, trzeba tylko było posiadać nieco więcej, niż w innym czasie, gotówki, dziś musi się z niemi walczyć na każdym kroku, zwłaszcza, jeżeli się chce zgromadzić te zapasy na drodze legalnej, po tak zwanej taryfie maksymalnej.

Komu brakło „chwilowo“ monety, mógł ją łatwo pożyczyć, jeśli nie w którymś banku, to bodaj na „czarnej giełdzie“, brało się też rozmaito zaliczki na poczet płacy, na co każdy przełożony był wyrozumiały, mając sam z czemś podobnem do czynienia u siebie w domu. Chyba stary kawaler nie mógł zrozumieć sytuacyi, w jakiej się znajduje w tym czasie głowa domu.

Uzyskaną gotówkę oddawało się władzy domowej, to jest żonie, do jej wyłącznej dyspozycyi i o nic człowieka nie bolała już głowa.

Jakże dziś zmieniły się czasy. Choćbyś miał cały worek lub torbę banknotów, to jeszcze nie wystarczy, trzeba gonić i kłaniać się rozmaitym większym i mniejszym panom po różnych biurach, aby otrzymać urzędowe pozwolenie na zakupno i przywóz.

Zaczyna się od ziemniaków.

Dawniej miało się znajomego agraryusza i ten był kontent, jeżeli się mógł pozbyć ich, dziś śpiewa ci za nie taką cenę, że włosy, choćbyś był łysym jak kolano, stają dęba z przestrachu, a potem żąda urzędowego pozwolenia na przywóz, nie chcąc się narazić na nieprzyjemności.

A czyni to bardzo słusznie, gdyż bez owego pozwolenia może je sprzedać po cenie jeszcze wyższej, każąc sobie słono płacić za „swój strach“.

Szuka się więc odnośnego referenta, ale on jest najczęściej czem innem zajęty. Staje się kornie w ogonku i czeka cierpliwie na swą kolej i owe pozwolenie. Referent wydaje je wreszcie po dokładnem sprawdzeniu z ilu głów składa się rodzina, tak, jak gdyby to głowa, a nie żołądek miała mieć z tych ziemniaków pożytek, albo też oświadcza, że pozwolenie nadejdzie w drodze urzędowej, to jest za miesiąc, dwa, lub może i później.

Z ziemniakami nie ma się tyle kłopotu, co z węglami, przy wydawaniu bowiem pozwolenia na ich zakupno, „władza“ posuwa swą skrupulatność do ostatecznych granic, bada stosunki familijne i mieszkaniowe jeszcze ściślej i w rezultacie oświadcza, że zima będzie w tym roku bardzo lekka, więc się łatwo będzie można obejść bez opału, a zresztą można palić i drzewem.

— A skąd go wziąć? — zapytasz.

— To już nie moja w tem głowa... — usłyszysz lakoniczną odpowiedź.

Ale i na tem nie koniec.

Choć ci się udało zmiększyć kamienne serce pana referenta i uzyskać tak upragniony certyfikat na zakupno węgli, teraz dopiero łam sobie głowę, skąd je sprowadzić, gdyż każdy handlarz, tak grosista, jak detailista, ma już tyle zamówień, że podołać im nie może.

Zwracasz się więc wprost do zarządu kopalni, o ile masz znajomego kierownika i dowiadujesz się, że mógłbyś dostać, ale jedynie drogą zamiany.

Gdy usłyszałem te słowa, powiadam:

— Dobrze!... Ja panu napiszę za to piękny sonet, a po najdłuższem życiu wspaniały nekrolog...

A on mi na to:

— Ja mam na myśli artykuły spożywcze: mąkę, kawę słoninę i tym podobne...

— Ja czemś podobnem nie rozporządzam!...

— W takim razie mocno żałuję...

— I ja także...

Całkiem więc słusznie rozpacz ogarnia ojca rodziny na samo wspomnienie węgli.

Najmniej stosunkowo kłopotu z kapustą, już choćby tylko z tego powodu, że bez niej najłatwiej się obejść. Mała jej główka kosztuje wprawdzie „tylko tyle“, ile dawniej kosztował duży ananas i do tego trudno ją kupić, nadto za próżną beczkę, celem jej ukiszenia, musi się zapłacić trzy razy więcej, niż przedtem za pełną wina... z płatnością rachunku po sześciu miesiącach. Ale kapusta, choć o niej śpiewał Mickiewicz, że „sama idzie w usta“, jest przecież uznana przez powagi lekarskie za ciężko strawną, można więc sobie wytłumaczyć, że się w tym roku o nią nie postarano tylko ze względu na zdrowie, które łatwo zepsuć, a trudno naprawić, zwłaszcza w obecnych warunkach dzięki aptekarskiej centrali.

Oto garść przyjemności jesiennych ojca rodziny, do których dołącza się zmiana kwartału z podwyższeniem czynszu mieszkaniowego, ze względu na ciężkie czasy, narzekania dzieci, chodzących do szkoły, na brak książek, zeszytów itd., oraz skromne przypomnienie rodziny, że należy pamiętać o jesiennych i zimowych okryciach.

To ostatnie żądanie odrzuca się *a limine*, motywując je niemożnością uzyskania kartki na zakupno odzieży, co ma zwykle pożądany skutek.

Jednem słowem na samo wspomnienie jesieni tak się miło robi każdemu z ojców rodziny, o ile nie jest wojennym milionerem, dostawcą, paskarzem lub funkcyonaryuszem jakiej centrali, że z pożądliwością patrzy na każdy kawałek sznurka, mogący się dlań stać wybawcą z tego piekła.

Ale i sznurek jast wojenny, więc mógłby nie wytrzymać ciężaru!...

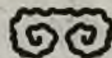
Bez tego może się przecież i obejdzie, gdyż w ostatnich dniach sytuacya do tego stopnia się zmieniła, iż można przypuszczać, że ta tragedya dziejowa, na którą patrzymy i w której bierzemy tak żywy udział, ma się już ku końcowi. Prorok magistracki byłby zatem pierwszym z szeregu wojennych wróżbitów, których przepowiednie się spełniły.

Jak w końcu września rzeczy stoją. Koalicya ma przewagę na froncie północno-zachodnim, poszczęściło się jej w Macedonii i Albanii. Na najbliższy czas zapowiadają ofenzywę na froncie południowo-zachodnim, gdzie podobno roi się od Anglików i Amerykanów, a w powietrzu od ich samolotów. Jak się zdaje, to każdy amerykański żołnierz będzie miał w najbliższym czasie do dyspozycyi własny tank i aeroplan.

Czy wobec tego nie zmieni się sytuacya na Bałkanie i czy Bułgarya, która wzięła już porządnie w skórę, utrzyma się przy boku dotychczasowych swych sprzymierzeńców i co zrobi Turcya, odcięta od nich najzupełniej (połączenie z nimi przez Czarne Morze jest bardzo problematyczne..) dziś powiedzieć nie można, każdy dzień przynosi bowiem, a przynajmniej przynieść może, różne niespodzianki. Czekają na nie niecierpliwie nasi politycy i strategowie kawiarniani i restauracyjni, snujący na ten temat najdziwaczniejsze kombinacye. Krają też bez miłosierdzia mapę Europy, rozdając łaskawie podarunki na prawo i lewo. Są tacy między nimi, którzy załamują ręce z rozpaczy, są inni, którzy ich pocieszają słowami:

— A ja panu powiadam, że Hindenburg tylko się przyczaił i przygotowuje się do nowego skoku. Będzie on straszny, bo ja Hindenburga dobrze znam!...

Nie jest też wykluczonem, że to, co dziś się dzieje, a na oko wydaje się być pierwszorzędnego znaczenia, to tylko burza w szklance wody... Zresztą przyszłość to pokaże...



Z tygodnia.

Co Niemcy dają Polsce?

W komisyi głównej Sejmu Rzeszy przemawiał w tych dniach imieniem rządu niemieckiego sekretarz stanu, Hintze i złożył w sprawie polskiej następujące oświadczenie:

Podstawą naszej polityki w sprawie Polski jest proklamacya dwóch cesarzy z 6 listopada 1916 r., w której w ogólnych zarysach przewidziano utworzenie niepodległego państwa z monarchią dziedziczną i ustrojem konstytucyjnym. Co do sposobów przeprowadzenia tej proklamacyi, my i Austro-Węgry chcemy się porozumieć z sobą i wysłuchać życzeń Polski.

Dla siebie spodziewamy się osiągnąć gospodarcze zrównanie państw środkowych z Polakami na targu polskim. Za to gotowiśmy przyjąć Polskę do przyszłego europejskiego przymierza gospodarczego, a dopokąd to przymierze gospodarcze nie istnieje, zawrzeć z Polską tymczasowy układ handlowy na zasadzie największego uprzywilejowania.

Dalej mamy na myśli zrównanie obywateli niemieckich i austro-węgierskich z polskimi co do handlu i rzemiosła i nabywania majątku, w szczególności ziemi, dążymy do wolnego ruchu przewozowego towarów i osób z Niemiec przez Polskę, a w zamian gotowiśmy to samo przyznać Polsce co do Niemiec.

Dalej chcemy uznać swobodę żeglugi na Wiśle i wodach przynależnych dla nas i dla Polski.

Następnie gotowiśmy przyznać Polsce równość z nami co do żeglugi wewnątrz kraju pod warunkiem, że Polska to samo przyzna Niemcom.

W interesie kulturalnego rozwoju zamierzamy zarządać od nowo powstałej Polski utrzymania nadal ustaw powstałych podczas okupacyi, a służących do zachowania niemieckich szkół i kościołów. Pragniemy, aby ta ochrona naszych ziomków niemieckich w Polsce istniała i nadal po założeniu silnej, niepodległej Polski.

Umorzenie procesu Legionistów.

Z Wiednia nadeszła wiadomość, że cesarz Karol umorzył proces Legionistów w Marmarosz Sziget. Wedle „Poln. Nachrichten“ zawiadomienie o tem odbyło się w sposób uroczysty.

Prezydent ministrów, br. Hussarek, oznajmił prezesowi Koła polskiego, że cesarz oczekuje prezesa Koła polskiego w towarzystwie jednego z polskich członków Izby panów i jednego z polskich członków Izby posłów i że przyjmie ich w zamku o godzinie trzy kwadranse na czwartą po południu.

Na posłuchanie do monarchy udali się prezes Koła polskiego, dr. Tertil, wiceprezydent Izby posłów, poseł German, członek Izby panów, Biliński i minister Gałecki.

Cesarz oznajmił przybyłym w sposób nader łaskawy, że wstrzymuje zupełnie postępowanie w procesie przeciw Legionistom w Marmarosz Sziget. Wprawdzie czyn tych żołnierzy ze stanowiska wojskowego prawa karnego nie był wolny od odpowiedzialności, atoli pamiętając o licznych dowodach wielkiej wierności i męstwa Polaków i ich poświęceniu nietylko na polu walk orężnych, lecz także i o mnogich ofiarach całego narodu poza frontem i czyniąc użytek z przysługującego mu najpiękniejszego prawa monarchy, prawa łaski i przebaczenia, postanowił tak postąpić w nadziei, że ten sam, jak dotąd, stosunek między monarchią a narodem polskim i nadal panować będzie.

Prezes Koła polskiego, dr. Tertil, odpowiedział mniej więcej następującemi słowami:

Najjaśniejszy Panie!

Racz przyjąć zapewnienie najwyższej wdzięczności od nas, którzy właśnie słyszeliśmy tę radosną nowinę i od tych, których mamy zaszczyt tu reprezentować, a także i od tych, na których łaska twa spoczęła, od ich żon i matek, których łzy, po raz pierwszy od wielu lat łzy radości w całej pełni zaważą na szali wrażeń i uczuć, a może i wydarzeń w Polsce. Nie powiem, aby ta wiadomość była dla nas niespodzianką. Oczekiwaliśmy jej. Życzenie to było we wszystkich sercach i na ustach wszystkich Polaków. Oczekiwaliśmy jej, bośmy ani na chwilę nie tracili wiary w twoją wspaniałomyślność, Najjaśniejszy Panie.

Cieszymy się szczerze, żeśmy się pod tym względem nie pomylili i cieszymy się tembardziej, że to, cośmy obecnie posłyszeli, stało się nie pod naporem próźb i nie jako wynik wpływów politycznych, lecz z wolnej woli monarchy, z jego szlachetnej i swobodnej decyzyi.

A także i dlatego z radością witamy, że przypada ona na taką chwilę, kiedy w duchu dawniej już zapowiedzianych dążeń pokojowych władcy myśl pokoju wypowiedziała wojnę wojnie.

Prezes Koła polskiego natychmiast po posłuchaniu u monarchy wysłał do ławy obrońców w procesie w Marmarosz Sziget depeszę o abolicyi procesu.



Z życia sportowego Krakowa: Moment z zawodów między „Cracovią“ a „Wisłą“.



Ogólny atak koalicyi na Zachodzie: Skok z balonu atakowanego przy pomocy spadochronu.



Klęska Bulgarów w Macedonii: Życie na ulicach Uskübu, na który maszerują Anglicy. (Fot. Bufa)

Właściciele i wydawcy: Spadkobiercy St. Lipińskiego. Odpow. redaktor: M. Lipińska. Klisze własnego zakładu. Drukarnia D. E. Friedleina w Krakowie, pod zarządem Pawła Nedzielskiego.